

# Nawrócony dzięki Cudownemu Medalikowi



W dn. 20 stycznia 1842 r. Niepokalana objawiła się młodemu żydowi Ratisbonne'owi po tym, jak nałożył Cudowny Medalik.

*20 stycznia 1917 r. podczas rozmyślania w kaplicy Międzynarodowego Kolegium Serafickiego w Rzymie św. Maksymilian powziął myśl założenia stowarzyszenia maryjnego. Dokładnie tego dnia przypadała 75. rocznica objawienia się Niepokalanej Alfonsowi Ratisbonne'owi. Miało ono miejsce w kilka dni po tym, jak młody żyd Ratisbonne zgodził się nałożyć Cudowny Medalik. Stąd przyszła też inspiracja dla św. Maksymiliana, aby przyjmowanie Cudownego Medalika uczynić jednym z warunków przynależności do owego stowarzyszenia maryjnego, jakie w kilka miesięcy później przyjęło nazwę Militia Immaculatæ – Rycerstwo Niepokalanej.*

Wydarzenia, które doprowadziły do przyjęcia przez Alfonsa Ratisbonne'a, młodzieńca pochodzącego z praktykującej żydowskiej rodziny, wiary Chrystusowej pokazują nie tylko siłę oddziaływania Cudownego Medalika, ale także rolę ludzi – owych narzędzi Niepokalanej, które dały się Jej pokornie prowadzić w tym spektakularnym dziele.

Pierwszym z nich był niewątpliwie starszy brat Alfonsa, Teodor. On pierwszy poszedł za Chrystusem, przyjmując święcenia kapłańskie. Spotkało się to z oburzeniem rodziny, z którą Teodor był zmuszony zerwać kontakty. Niemniej, wraz z Bractwem *Sainte Marie aux Victoires*, zanosił w intencji ich nawrócenia gorące modlitwy. Jak wielka musiała być radość i

wdzięczność Teodora, gdy w kilkanaście lat później mógł na kazaniu w styczniu 1842 r. opowiedzieć historię nawróconego żyda, dodając „... jest moim bratem”. Zgromadzeni wierni czuli, że tego wieczoru nawrócony Alfons był bratem ich wszystkich.

### **Niecodzienna prośba barona**

W listopadzie 1841 r. Alfons Ratisbonne opuścił swoje rodzinne miasto Strasburg, aby udać się w podróż przez południową Francję, Rzym, Neapol na Malte, a następnie do Konstantynopola. Wyprawa ta miała wypełnić czas oczekiwania na jego ślub z bliską krewną, którą kochał całym sercem. 5 stycznia 1842 r. przybył do Rzymu, gdzie spotkał się z przyjacielem i współrodakiem Gustawem de Bussières. Pomimo że istniała pomiędzy nimi różnica wyznania (de Bussières był protestantem) potrafili bardzo szybko odnaleźć wspólny język. Obaj uznali, że każdy z nich ma prawo i obowiązek trwać przy religii swoich ojców. Nie próbowali więc nawracać jeden drugiego, a raczej obracali wszystko w żart i ironię, nie szczędząc niepocholebnych uwag przeciwko Kościołowi katolickiemu, co niewątpliwie jeszcze silniej ich jednoczyło w tej dyskusji.

Alfons planował wyjechać z Rzymu w nocy z 9 na 10 stycznia. Aby zadośćuczynić zasadom etykiety postanowił pozostawić bilet wizytowy u innego znajomego, barona Teodora de Bussières, brata wspomnianego Gustawa. Spotkanie z nim miało pewien drażliwy wydźwięk. Baron de Bussières był nawróconym z protestantyzmu katolikiem oraz serdecznym przyjacielem księdza Teodora Ratisbonne'a.

To właśnie podczas tej wizyty Teodor de Bussières poczuł nadprzyrodzoną intuicję, wskazującą, że jego francuski gość nawróci się. Idąc za tą myślą obdarował go Cudownym Medalikiem. Pomimo oporu, Ratisbonne przyjął ten podarunek, w duchu uznając go za zabobon, który po wyjeździe z Rzymu usunie z szyi. Okazało się jednak, że baron de Bussières nie poprzestał na tej prośbie. „Chciej, proszę, rano i w wieczór

tę małą modlitwę odmawiać” – dodał podając Alfonsowi kartkę z modlitwą św. Bernarda *Memorare*\* „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo...”.

Tutaj opór izraelity był już znacznie bardziej stanowczy. Jednak ponownie uległ, tłumacząc sobie, że ten incydent dostarczy mu ciekawej historii do pamiętnika z podróży. Baron de Bussières nie ustępował swojemu rozmówcy w sprycie i aby upewnić się, że choć raz przeczyta modlitwę poprosił go, aby ją sobie przepisał i zwrócił jemu oryginał – tak, aby miał z powrotem swój jedyny egzemplarz modlitwy.

I tak oto, niewątpliwie z pomocą łaski, jakiej doświadczył w tym zdarzeniu baron de Bussières, doprowadził młodego Żyda do miejsca, w którym już czekała na niego Niepokalana. Alfons przepisał modlitwę, a nawet powtórzył ją sobie dwa razy, po czym utkwiła ona w jego myślach i brzmiała jak słowa ulubionej piosenki pozostające w naszych uszach, nawet gdy muzyka przestała już grać: „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo...”.

Sam baron wiedział, że został odebrany przez Ratisbonne’a jak natrętny dziwak, ale świadomość faktu, że oto może wygrać dla niebios duszę człowieka tak od Boga oddalonego była silniejsza niż pragnienie zrobienia na nim dobrego wrażenia. Był gotów się wygłupić, ośmieszyć, przyjąć na siebie ataki nienawiści, których można by się spodziewać przy tak radykalnym działaniu. Jednak to wszystko było nieważne. Pomimo że sam był świeżo nawróconym do Kościoła katolickiego, znał tę podstawową jego zasadę – Boga się bać, a nie ludzi.

Teodore de Bussières miał co prawda wiele cierpliwości dla arogancji Ratisbonne’a, ale jak potem wyznał o sobie i swojej żonie: „Bolało nas serce, żeśmy byli świadkami tylu błuźnierstw. Prosiliśmy potem gorąco Boga o przebaczenie tych mów nierozumnych pana Ratisbonne’a, poleciwszy także dziatkom naszym, aby się przy wieczornym pacierzu o nawrócenie poznanego przez siebie przed chwilą człowieka modliły”.

Postawa barona de Bussières była dla niego samego zaskoczeniem. Nie wiedział, skąd brała się w nim siła, aby działać z takim wielkim przekonaniem i wiarą w rychłe nawrócenie Ratisbonne'a. W czasie spaceru po Rzymie, nie tylko poprosił, ale zażądał od niego, aby przedłużył swój pobyt w Wiecznym Mieście. Obiecał być jego przewodnikiem. Nawet sam załatwił w biurze podróży zmianę rezerwacji biletu Alfonsa, na co ten ostatni posłusznie się zgodził.

Baron de Bussières zaangażował do tej misji przyrowadzenia innowiercy do stóp Niepokalanej nie tylko całą swoją rodzinę, ale i katolickich przyjaciół. Jednym z nich był powszechnie szanowny i brany za wzór katolickiej pobożności hrabia Laferronays. Był on wielkim czcicielem Matki Bożej i w swoim życiu wielokrotnie doświadczał Jej pomocy. Obiecał baronowi modlić się w intencji nawrócenia Ratisbonne'a oświadczając, że z pewnością niedługo stanie się to faktem, skoro Matka Boża już przygotowała sobie teren za pomocą Medalika i modlitwy św. Bernarda.

Następnego dnia hrabia Laferronays odszedł z żywota ziemskiego do wieczności. Ponieważ barona de Bussières łączyła z nim ojcowska przyjaźń, ofiarował swą pomoc pogrążonej w żałobie rodzinie hrabiego. Jednak nie zapominał o swoim duchowym „podopiecznym” Ratisbonne'ie. Nadal służył mu swoim towarzystwem w spacerach po Rzymie, pomimo że Francuz nie przestawał szydzić ze świętych przedmiotów i budowli, a przede wszystkim z wiary swego przewodnika.

Niejeden człowiek słabszej wiary byłby się zniechęcił. Ale nie baron de Bussières. Nie zrażał się, nie kłócił, nie dawał się sprowokować bluźnierstwami. Konsekwentnie trwał przy swojej misji. Wiedział, że dusza Ratisbonne'a jest jeszcze w posiadaniu księcia tego świata, ale jednocześnie mocą swej wiary ufał, że moc Boża jest silniejsza od diabelskiej, szczególnie, jeśli się walczy o dusze pod sztandarem Niepokalanej. Ale dla Jej działania potrzebne są ludzkie narzędzia, chętne do złożenia ofiary ze swych modlitw, czasu i

uwagi, nie odnosząc przy tym żadnego wymiernego zysku poza doświadczeniem współradości z Niepokalaną z nowego Jej dziecka, narodzonego w porządku łaski.

Sam Ratisbonne nie mógł pojąć tej niecodziennej postawy towarzysza. „Widzę, że chcesz mnie nawrócić – mówił – jednak to na próżno, i mogę ci zaręczyć, że ci się to pewnie nie uda, nie porzucę mojej religii. Jestem nawet więcej żydem jak kiedy indziej. To mnie tylko zadziwia, że w tym wszystkim z tak wielką pewnością i tak spokojnie postępujesz”. De Bussières odpowiedział na to: „Mów co chcesz. Widzę, że jesteś dobrej wiary. Pewny jestem, że zostaniesz chrześcijaninem, choćby Pan Bóg miał na to Anioła z nieba zesłać”.

### **Nowe dziecko odzyskane**

Nadszedł 20 stycznia. Tego dnia Teodore de Bussières był zajęty przygotowaniami do pogrzebu swego przyjaciela Laferronnays'a, w związku z czym Alfons sam udał się na plac Hiszpański, gdzie w kawiarni *Du Bon Gout*, spędził czas na rozmowach o polityce i rozrywkach. Niedługo po tym jak wyszedł z kawiarni, spotkał Teodora de Bussières, który zmierzał do kościoła Sant' Andrea delle Fratte. Baron poprosił Ratisbonne'a, aby wsiadł z nim do pojazdu, obiecując, że po jego wizycie w kościele będą mogli kontynuować zwiedzanie Rzymu.

Gdy dojechali i weszli do świątyni, Ratisbonne zapytał o stojący w świątyni katafalk, na co baron de Bussières opowiedział o nagłej śmierci swego przyjaciela Laferronnays i o planach jego pogrzebu. Poprosił, aby Ratisbonne poczekał na niego dwie minuty, po czym udał się do zakrystii.

To, co zdarzyło się potem, można próbować sobie tylko wyobrazić, a i tak wyobrażenia będą nieskończenie niedoskonałe, aby pojąć wielkość tajemnicy, jaka się dokonała przed kaplicą św. Michała Archanioła. Właśnie tam Niepokalana przyjęła młodego Izraelitę pod swoją Matczyną opiekę. Tak

relacjonował to później on sam:

„Gdym przechodził przez kościół i doszedł do miejsca przygotowań pogrzebowych, nagle uczułem niepokój i ujrzałem przed sobą jakoby zasłonę; zdawało mi się, że w całym kościele zapanowała ciemność z wyjątkiem jednej kaplicy, promieniującej wielkim światłem i ujrzałem w niej na ołtarzu stojącą żywą, wielką, majestatyczną, piękną, pełną miłosierdzia Najświętszą Dziewicę Maryję, podobną w ułożeniu do wizerunku, który się znajduje na Cudownym Medaliku Niepokalanej. Na ten widok padłem na kolana w miejscu, gdzie stałem, następnie kilka razy starałem się wnieść oczy ku Najświętszej Dziewicy, ale uszanowanie i blask zmusił mnie do opuszczenia wzroku, co jednak nie przeszkadzało jasności zjawienia. Utkwiłem wzrok w Jej rękach i widziałem w nich wyraz przebaczenia i miłosierdzia. W obecności Najświętszej Dziewicy, chociaż nie rzekła mi Ona ani słowa, pojąłem okropność stanu, w jakim się znajdowałem, obrzydliwość grzechu, piękność religii katolickiej, jednym słowem pojąłem wszystko. (...)

Uczuciem, które towarzyszyło mym łzom, była wdzięczność ku Maryi Najświętszej i współczucie dla rodziny, pogrzebanej w ciemnościach judaizmu, dla heretyków, dla grzeszników”.

Gdy baron de Bussières powrócił, znalazł Alfonsa klęczącego, zalanego łzami, przytulającego do ust Cudowny Medalik: „O, ile ten pan modlił się za mnie” – wyznał, myśląc o hrabim Leferronays. Baron wziął go pod ramię, wyprowadził z kościoła, wsadził do dorożki, pytając gdzie ma go zawieść: „Niech mnie pan wiezie, gdzie chce. Po tym co widziałem, jestem posłuszny”. „Lecz co pan widział?” – zapytał baron de Bussières. „Nie mogę tego panu opowiedzieć, proszę mnie poprowadzić do spowiednika, a jemu na klęczkach opowiem”.

Od tego momentu jedynym pragnieniem Alfonsa było otrzymanie Chrztu świętego. Nie opuszczały go uczucia wdzięczności – Panu Bogu, Najświętszej Matce oraz tym osobom, Jej narzędziom, które swoją pokorą i cierpliwością uprosiły dla niego łaskę

nawrócenia. Poprosił, aby mógł modlić się przy trumnie hrabiego Laferronnays, którego rodzina, gdy dowiedziała się o nawróceniu młodzieńca, za którym tak gorąco wstawiał się zmarły hrabia, uczuła ogromną radość i pokój.

### **„Wyszedłem jakby z grobu...”**

Matka Boża nic do Alfonsa Ratisbonne nie powiedziała, a pomimo to, zrozumiał on cały Jej przekaz. I nie tylko Jej przekaz. W jednej chwili Ratisbonne pojął wszystkie subtelności prawd wiary katolickiej. „Wszystko, co mogę powiedzieć o mnie – pisał w liście – streszcza się do tego, że w jednej chwili spadła z mych oczu zasłona, nie jedna, ale wiele tych zasłon, które mnie otaczały, jedna za drugą zniknęły jak śnieg, błoto i lód pod żarzącymi promieniami słońca. Wyszedłem jakby z grobu, z ciemnej przepaści i stałem się żyjącym, naprawdę żywym... ale płakałem! Widziałem na dnie okropną nędzę, skąd wyrwało mnie nieskończone miłosierdzie. Wzdrygałem się cały na widok mych występków, byłem wzruszony, uderzony podziwem i przejęty wdzięcznością... Myślałem o mym bracie z niewysłowioną radością; i do mych łez miłości przyłączały się łzy współczucia. Niestety, ilu śmiertelników zstępuje spokojnie w tę przepaść z oczyma zamkniętymi przez pychę i przez obojętność... Schodzą tam choć żywi i pogrążają się w strasznych ciemnościach... a moja rodzina, moja narzeczona, moje biedne siostry!!! O gorzka obawo! Do was moja myśl się zwracała, do was, których kocham! Za was ofiarowałem pierwsze moje modlitwy... Czyż nie podniesiecie kiedyś oczu do Zbawiciela świata, którego krew zmyła grzech pierworodny? O jak brzydka jest plama tej winy! Przez nią stworzenie nie wygląda już na obraz Boga.

Pytano mnie, w jaki sposób nauczyłem się tych prawd, gdyż każdy wiedział, że nigdy nie otworzyłem żadnej książki o treści religijnej, nigdy nie czytałem ani jednej strony Biblii; i dogmat grzechu pierworodnego, zupełnie zapomniany albo zaprzeczony przez żydów naszych czasów, nigdy ani na chwilę nie zajmował mego umysłu. Wątpię nawet, czym znał choćby tylko

jego nazwę. Jakżeż więc doszedłem do tych wiadomości? Nie wiem, to tylko wiem, że wchodząc do kościoła nic nie wiedziałem, a wychodząc wiedziałem z największą jasnością. Nie mogę wyrazić tej zmiany jak tylko porównaniem do człowieka, który naraz budzi się z głębokiego snu – albo do ślepego od urodzenia, który w jednej chwili odzyskuje światło. On je widzi, choć nie może opisać, co go oświeca i sprawia, że może podziwiać otaczające przedmioty. Jeżeli nie można wyjaśnić światła naturalnego, jakżeż można by opisać światło, którego istotą jest sama prawda? Sądzę, że dobrze się wyrażę mówiąc, iż nie miałem żadnej wiedzy słownej, lecz, że przenikałem sens i ducha dogmatów, czułem te rzeczy bardziej, niż gdybym je oglądał, a odczuwałem za pomocą niewysłowionych skutków, które we mnie działy...

Miłość Boga do tego stopnia zajęła miejsce wszystkich innych miłości, że nawet moją narzeczoną kochałem w inny sposób. Miłowałem ją jako przedmiot, który Bóg ma w swych rękach, jako dar drogocenny, który pobudza do tym większej miłości ku Dawcy.”

Alfons Ratisbonne przyjął Chrzest święty 31 stycznia 1842 r., przybierając imię Maria. W dniu 3 czerwca 1842 r. Stolica Apostolska po formalnym badaniu objawienia uznała, że nawrócenie było Boskim cudem, jaki wydarzył się na skutek wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny.

Ratisbonne, przepełniony wdzięcznością dla miłosierdzia Bożego oraz Jego Matki, postanowił poświęcić się misji prowadzenia innowierców drogą, jaką sam przeszedł. W 1847 r. otrzymał święcenia kapłańskie i aż do swojej śmierci aktywnie prowadził do wiary Chrystusowej żydów i muzułmanów.

Niezaprzeczalnym owocem tego cudu nawrócenia pozostaje także sama jego historia. Jest to historia miłosierdzia Bożego, które wciąż daje człowiekowi szansę odrodzić się, obmyć duszę w Krwi Zbawiciela i powrócić do stanu dziecięctwa Bożego. Jest to historia o gorliwym zawierzeniu Niepokalanej, o łaskach,



jakie Ona dla człowieka nieustannie wyprasza oraz o tym jak słodka jest droga z Nią, w Niej i przez Nią ku Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i ku jego rządóm w sercach Jemu uległych.

AW

Pierwotnie tekst ukazał się w czasopiśmie *Triumpf Niepokalanej*, styczeń 2013, nr 1 (25).

W tekście wykorzystano następujące publikacje:

Guido Görres „Nawrócenie i chrzest Pana Alfonsa Ratisbon w Rzymie w styczniu 1842” (tł. Władysław Tarnowski), w „Przyjaciel Chrześcijańskiej Prawdy”, rocznik VII, zeszyt IV, 1843.

„Cudowne nawrócenie izraelity Alfonsa Ratisbonne według pism wiarygodnych osób”, Leszno i Gniezno 1842.

Święty Maksymilian Kolbe „Pisma”, cz. II, art. 969, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2008.

\*Modlitwa św. Bernarda (*Memorare*)

Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być przez Ciebie opuszczony. Tą ufnością ożywiony, o Panno nad pannami i Matko, biegnę do Ciebie, przychodzę do Ciebie, stawam przed Tobą jako grzeszny człowiek, drżąc i wzdychając. Nie chciej, o Matko Słowa, gardzić słowami moimi, ale je usłysz łaskawie i wysłuchaj. Amen.